


Lokalne rozwiązania globalnych problemów

Lokalne rozwiązania globalnych problemów

Rosnące tempo rozwoju transportu lokalnych produktów rolnych na duże, globalne rynki jest jedną z największych zmian, jaka dotknęła zachodnie społeczeństwo w ciągu ostatnich 50 lat. Gwoździą do trumny lokalnej i regionalnej sprzedaży było powstanie Wspólnej Polityki Rolnej, Światowej Organizacji Handlu, organizacji hurtowników i sieci supermarketów jako głównych sprzedawców lokalnych i regionalnych produktów spożywczych. Znany jest fakt, że przeciętny koszyk z zakupami w sklepie ma za sobą przebyte 3000 kilometrów. W Wielkiej Brytanii, przewóz żywności stanowi większość załadunków, a transport drogowy produktów spożywczych stale wzrasta. 34-procentowy wzrost transportu dotyczy przewozu żywności, szczególnie tej pakowanej, po obróbcie. Prowadzi to do poważnego zanieczyszczenia środowiska i obciążeń infrastrukturalnych.

W pośpiechu, aby sprostać popytowi na rzekomo "zdrową" żywność rolnicy musieli znacznie zmienić metody  produkcji, co łączyło się ze zmniejszeniem zatrudnienia. Dopiero przyjdzie nam zapłacić cenę za społeczne i ekologiczne szkody wynikłe z techniki "wysokiego nakładu i wysokiego zysku". Najwyraźniej jednak, określanie żywności wyprodukowanej tą metodą mianem "taniej" mija się z prawdą. Polska zdecydowanie nie powinna naśladować takich wzorców.

Powstały w ten sposób kryzys gospodarczy i wysokie bezrobocie, które nęka niemal każdy sektor rolnictwa i gospodarki wiejskiej jak Wielka Brytania długa i szeroka, jest odbiciem powszechnej polityki: "maksimum zysku przy minimalnych nakładach pracy, w celu zwiększenia dochodów". Okazało się to sposobem na zniszczenie tych, którzy nie są w stanie wytrzymać ekonomii "wielkiej skali" i niskich zarobków na pojawiającym się rynku globalnych liderów. W rezultacie, w ciągu ostatnich 10 lat w Wielkiej Brytanii ziemię porzucało rocznie ponad 10 000 rolników; natomiast w zeszłym roku aż 25 000. Oznacza to zlikwidowanie tysięcy: urzędów pocztowych, wiejskich sklepów i sklepików, szpitali, szkół, kawiarni i linii autobusowych, a także 1000 lokalnych rzeźni na przestrzeni ostatnich 10 lat. Wiele małych parafii ma teraz ten sam socjalno-ekonomiczny status, co niejedna zapuszczona dzielnica w mieście. Co więcej, stały się one cmentarzem naturalnej bioróżnorodności, żyzności gleby i hodowli zwierząt. Jest to niepożądany model i jeżeli z całego serca chcemy pomóc mieszkańcom wsi, musimy znaleźć inne, bardziej zrównoważone rozwiązania; przecież od ich przetrwania zależy dalszy rozwój wsi. I nie ma tu znaczenia, czy mówimy o Polsce, Indonezji, czy Anglii. Nowe modele, które powstaną, muszą tchnąć nieco życia w stare wioski, rynki i wiejskie społeczności. Trzeba jednak liczyć się z tym, że rozwijająca się gospodarka, która ignoruje kwestie społeczne i ekologiczne, spotka na swojej drodze mnóstwo ograniczeń. Cała sztuka w tym, żeby znaleźć odpowiednio dynamiczne rozwiązanie, które w pełni zintegruje wyżej wymienione zagadnienia na poziomie lokalnym i zdobędzie poparcie miejscowych komitetów do spraw planowania.

Żeby opisać ten rodzaj rozwiązania, ukułem pojęcie "zasady bliskości". Łączy ono w sobie ideę zrównoważonego i zintegrowanego programu, który wyznacza społeczne, ekonomiczne i środowiskowe kryteria na poziomie lokalno-regionalnym. W pełni zintegrowany system wymaga zacieśnienia więzów pomiędzy konsumentem i tym, co jest kupowane. Żeby natomiast spełnić warunek zrównoważenia, należy bazować tylko na zasobach odnawialnych. W tym miejscu, zabiegi Europy, by zredukować emisję dwutlenku węgla i zacząć korzystać z "zielonych" (odnawialnych) zasobów energii, mogą stymulować do działania. Ocenia się, że aby efektywnie zwalczyć skutki globalnego ocieplenia, powinniśmy do 2020 r. zredukować zużycie zasobów kopalnych o około 70%.

Wielkiej Brytanii wystarczyłoby 1/8 nieodnawialnej energii, którą wykorzystuje dzisiaj, a Stanom Zjednoczonym 1/20! Tak czy inaczej musimy to wykonać, jako że światowe zasoby nie są workiem bez dna. W nadchodzących latach należy stopniowo wprowadzić pewne ograniczenia, które z pewnością na jakiś czas wtrąca państwa nieprzygotowane do tego w stan chaosu.

Należy na przekór globalizacji stymulować nowe pomysły na lokalną produkcję żywności, zasoby leśne i energetyczne oraz analizować, czy takie metody produkcji są przyjazne środowisku, czy też wyczerpują cenne zasoby naturalne.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego powinniśmy zająć się tą kwestią poważnie. Praktycznie bowiem wszystkie europejskie miasteczka zostały tak zaprojektowane, by mieć bezpośredni i wygodny kontakt z wsią. Wszystkie wiejskie drogi prowadzą do miejskich rynków. To smutne widzieć, jak te niegdyś tętniące życiem centra lokalnego handlu znalazły się w objęciach biznesu, który w żaden sposób nie ma związku z otoczeniem, lokalną społecznością i miejscowym ekosystemem.

Najwydajniejszym i najbardziej ekologicznie przyjaznym sposobem dostarczenia tysięcy produktów rolnych (np. z dwustu gospodarstw otaczających dane miasto) byłoby wykorzystanie pod uprawę lokalnej ziemi. W ten sposób w całej Polsce i w każdym innym kraju dałoby się spożytkować większość arealu na potrzeby lokalnego rynku. A wszystko to bez transportu, pakowania i przedłużania okresu trwałości oraz uzależniania się od rynku eksportowego, który w dużej mierze kontrolowany jest przez drapieżne korporacje, takie jak Coca-Cola, McDonald's czy TESCO.

Dlaczego mielibyśmy stosować tę zasadę tylko do żywności? Wiemy przecież, że trzeba odejść od korzystania z wyczerpywalnych zasobów energetycznych. Na wsiach ignoruje się możliwości, jakie oferują zasoby odnawialne. Przeciętny rynek, obejmujący około dwunastu tysięcy osób, jest w stanie bazować na energii pochodzącej ze zrównoważonych lokalnych źródeł. Trzeba wziąć pod uwagę biomasę z niedocenianych obszarów leśnych, nowe plantacje, energię wodną, słoneczną i wiatrową, zasilane początkowo przez dodatki kopalniane. Wszystkie te przedsięwzięcia stanowią alternatywę dla wykorzystania ziemi, oferują duże możliwości zatrudnienia oraz są oparciem dla rolników posiadających niewielkie gospodarstwa.

Większość krajów europejskich wciąż uzależnia od wyczerpywalnych zasobów kopalnianych swoje zapotrzebowanie na energię w sektorach rolniczych, przemysłowych i domowych. W Polsce jest to głównie węgiel kamienny, brunatny oraz gaz. Wiele tych zasobów jest transportowanych na duże odległości rurociągami, co wymaga ogromnych nakładów finansowych. Taka polityka sprawia, że przeciętny konsument ma dosyć bez troskie podejście do kwestii energii i nie robi nic, aby przeciwdziałać klimatycznym zmianom związanym z globalnym ociepleniem. W samej Wielkiej Brytanii wyrzuca się rocznie 20 milionów ton śmieci (z których 30% stanowi papier), zdecydowana większość pochodzi z zupełnie zbędnych opakowań produktów żywnościowych. Polska gwałtownie zmierza w tym samym kierunku. Należy jak najszybciej zatrzymać ten proces.

Zasadę bliskości można wykorzystać w przypadku wszystkich miast, miasteczek i wiosek znajdujących się w bliskim sąsiedztwie. Odpowiednio zmodyfikowany system mógłby zadziałać również w dużych miastach, dla których zasada lokalnego zaopatrywania powinna nadal być priorytetem. Ewentualne nadwyżki względem lokalnego i regionalnego zapotrzebowania mogłyby zostać skierowane do gorzej zaopatrzonych regionów, a dopiero po ich nasyceniu - na eksport. Artykuły egzotyczne wciąż byłyby dostępne na rynku.

Pomysły takie zostaną wcielone w życie pod warunkiem, że zdobędziemy się na szczyptę optymizmu i entuzjazmu. Przydadzą się one również w pokonaniu zagrożenia, jakie niesie za sobą genetyczne modyfikowanie. Jest ono bowiem konsekwencją agro-chemicznego, mono-kulturowego podejścia do

życia, które prowadzi do wyniszczenia społeczeństwa i zubożenia ziemi w każdym miejscu naszej planety.

Sir Julian Rose

tłumaczenie: Agnieszka Feliniak